

## **Modus operandi władzy**

Dzięki temu, co z łaciny nazywamy „modus operandi”, zyskujemy metodę poznania wielu interesujących nas okoliczności, na przykład towarzyszących przestępstwu, niekoniecznie jednak nadających się jako dowód w sprawie. Modus operandi muszą poznawać śledczy, biegli, sąd, ale także powinna go poznać opinia publiczna, gdy chodzi o fakty wagi państwowej czy brzemienne w skutki wydarzenia. Ważne jest poznanie tła, kontekstu, zachowania i reakcji ludzi władzy. Dobrze opracowany modus operandi pozwala trafniej odpowiadać na pytanie, które czy to w kryminalistyce, czy w polityce zawiera się w innym łacińskim sformułowaniu, zapytaniu – qui prodest, lub qui bono, czyli kto miał z tego korzyść, kto na tym skorzystał, kto miał w tym największy interes, komu mogło zależeć na takim, a nie innym biegu wydarzeń. Dlatego modus operandi powinien obejmować zarówno to wszystko, co poprzedzało jak i to, co miało miejsce po interesującym nas fakcie (przestępstwie, wydarzeniu).

Trwające 3 lata śledztwo smoleńskie, specyficzny, a raczej skandaliczny sposób jego prowadzenia, już samo w sobie składa się na modus operandi, gdyż przypomina nam to, co dziś powszechnie nazywa się „przemysłem pogardy”. Przemysłem tym kierowały gremia obecnej władzy. Walka z prezydentem Lechem Kaczyńskim, konstytucyjnym organem władzy w państwie, nie byłaby możliwa bez udziału tajnych służb, oficjalnie

podporządkowanych premierowi oraz prorządowym mediom, które podporządkowane są tajnym służbom i władzy.

Wznowienie przez Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia umorzonego wcześniej przez Prokuraturę Okręgową Warszawa-Praga postępowania w sprawie uznania rodziny śp. Lecha Kaczyńskiego za pokrzywdzonych umożliwi przesłuchanie najważniejszych osób w państwie odpowiedzialnych za przygotowanie wizyty prezydenta w Katyniu. Sąd uwzględnił potrzebę domagania się przez prywatne osoby zbadania tych wszystkich okoliczności, które wiązały się z organizacją lotu rządowego samolotu, a więc całego ciągu zdarzeń poprzedzających katastrofę w Smoleńsku. To dobra wiadomość dla całości śledztwa smoleńskiego, które ma szansę wyjść z impasu. Sąd dostrzegł fakt nieuwzględnienia przez prokuraturę interesu prywatnego osób poszkodowanych. Uznał, że nie jest wystarczające dla umorzenia postępowania wykazanie, że interes publiczny nie został naruszony. Przed sądem staną więc, jako główni świadkowie, pomysłodawcy rozdzielania wizyt premiera i prezydenta w Katyniu, osoby odpowiedzialne za przygotowanie samolotowej wyprawy, a tak się składa, że będą to te same osoby, które zajmowały się wcześniej organizowaniem „przemysłu pogardy” względem prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Do modus operandi, gdy chodzi o premiera Donalda Tuska, zaliczyłbym też jego słynną wypowiedź z 1987 roku, jaką zamieścił w ankiecie miesięcznika Znak, znaną w skrócie jako „Polska to nienormalność”. W końcowym wywodzie o buncie, jaki

wywołuje w nim polskość „historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze”, twierdził, że nie zamierza tego „brzemienia brać na swoje barki”, gdyż „piękniejsza od Polski jest ucieczka od Polski, tej ziemi konkretnej, przegranej, brudnej i biednej”. To nic, że pisał to jeszcze przed tzw. transformacją systemu, która z czasem wyniosła go na szczyty władzy. Tak myślał wtedy i tak pewnie myśli i dziś. Można się o tym było przekonać 10 kwietnia tego roku, o 5 rano, gdy jeszcze w mroku, stanął przed pomnikiem smoleńskim na Powązkach, by wkrótce odlecieć do Nigerii, na zaplanowane wcześniej „ważne rozmowy”. To była ta sama „ucieczka od Polski”, którą deklarował przed laty. Dziś jednak jest to już ucieczka od własnej odpowiedzialności. Wkrótce będzie musiał odpowiedzieć na pytania, które rozszerzą naszą wiedzę o grze, jaką prowadził z Władimirem Putinem w celu pomniejszenia znaczenia prezydenckiej wizyty w Katyniu i innych ustnych ustaleniach, które pozostają do dziś tajne.

Coś z tej wiedzy o tym modus operandi, będzie nam pomocne w kontekście niedawno podpisanego memorandum z Rosją na budowę drugiego odcinka gazociągu jamalskiego. Jak to możliwe, że premier, dzień po jego podpisaniu, nic o tym wydarzeniu, tak decydującym o naszym bezpieczeństwie, i to nie tylko energetycznym, nie wiedział. Najwyższy czas poznać prawdziwy status premiera w państwie. Być może ośrodki decyzyjne znajdują się poza oficjalnymi konstytucyjnymi.

Równie intrygujący jest modus operandi prezydenta Bronisława Komorowskiego, zarówno przed 10 kwietnia 2010 roku zaangażowanego w przemysł pogardy, tuż po katastrofie, której przyczynę uznał za „banalnie prostą”, jak i w 3. rocznicę zamachu smoleńskiego. Tego dnia, podobnie jak premier, był dla narodu nieobecny.

**Wojciech Reszczyński**

345Nasza Polska 16.04.13